Nr 203 Kraków, Piątek dnia 7 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Z bieżącej chwili.

I znów się powtórzyło, co zawsze się dzieje, ilekroć jaki monarcha, lub choćby tylko pretendent do tronu z widowni ustępuje. Jeden znika, drugi na jego miejsce przychodzi. *Le roi est mort, vive le roi!!*

Tym razem stało się jednak o wiele gorzej, hr. Paryża bowiem oczu jeszcze nie zamknął, a już ks. Franciszek Marja Bourbon ogłasza w manifeście, że właściwie on ma największe prawo do tronu francuskiego. Nie będziemy się z nim o to sprzeczali, rzecz to bowiem nie nasza, lecz pięknego ks. Orleańskiego, wielbiciela Melby i zagorzałych rojalistów; my raczej dotkniemy innej rzeczy, z chorobą hr. Paryża ściśle związanej, która dla szerszych kół ma nierównie większe znaczenie, niż kłótnia między pretendentami nieistniejącego tronu.

Oto na intencję chorego hr. Paryża, zwolennicy jego urządzili w stolicy, w kościele św. Magdaleny, solenne nabożeństwo, na którem prócz rodzin z przedmieścia St. Germain, było także kilku oficerów francuskich w pełnym uniformie. Wypadek ten wywołał w prasie republikańskiej szaloną burzę. Nazywają one to nietylko brakiem taktu, lecz wprost karygodną manifestacją, na rzecz monarchizmu, a przeciw republice. Rząd jest z tego powodu w niemałym kłopocie, ponieważ z tym fantem będzie musiał coś koniecznie uczynić, oficerowie zaś, według wszelkiego prawdopodobieństwa odpowiedzą, że jako dobrzy znajomi umierającego hr. Paryża, poszli modlić się za nim, jako za „człowiekiem“, a nie jako za „pretendentem do tronu“. Kolizja tedy będzie niemała i pan minister wojny nie łatwo z niej wybrnie.

Jeden z współpracowników dziennika *Evénément* zapytywał p. Dufeuille, sekretarza komitetu monarchistycznego, jakiemi zasadami będzie się w przyszłości kierował ks. Orleański. Na to pan sekretarz odrzekł: „Żaden z książąt orleańskich nie powie jakim będzie królem“. Odpowiedź ta, przypominająca wyrocznie pytyjskie, prawdopobnie nie prędko doczeka się zrealizowania, więc też i my nad rozwiązaniem zagadki, w niej zawartej, głowy sobie suszyć nie będziemy.

Młody sułtan marokański prosił mocarstwa europejskie, mianowicie Hiszpanję, Anglję i Francję, iżby się wstrzymały z wysłaniem swoich przedstawicieli do Fezu, gdyż ich obecność drażni Maurów i daje powód do gwałtownych wykroczeń.

Sułtan radby na tej drodze ułatwić sobie zadanie, tymczasem mocarstwa europejskie na coś podobnego nigdy nie przystaną, ich przedstawiciele bowiem nie tylko bronią w Fezie swoich współobywateli, ale. co dla nich ważniejsze, mięszają się do wewnętrznych spraw państwa, na które z dawien dawna ich rządy pożądliwem patrzą okiem. Mówi się dużo o prawie międzynarodowem, w gruncie rzeczy jednak Europa wciąż tylko przemyśliwa, jakby pochłonąć państwa „barbarzyńskie“. I ona dla pięknych oczu młodego sułtana marokańskiego, miałaby teraz z tej zachcianki zrezygnować?

Bohaterscy oficerowie greccy, ci, którzy unieisieni szałem wojowniczym, zburzyli redakcję dziennika *Akropolis*, byli pewni, że cały świat im przyklaśnie, a minister wojny ich piersi orderami ozdobi; tymczasem, niestety, stało się coś wręcz przeciwnego. Oto pan minister usunął jenerała Karaiskahisa, który w tej sprawie niepoślednią rolę odegrał, komendantowi placu zaś, za to, że czyn oficerów pochwalił, surową dał naganę.

I wartoż w czasach dzisiejszych poświęcać się, wartoż być bohaterem?

Z placu wojny wschodnio-azjatyckiej, do chwili, gdy te słowa piszemy, nie przyszły żadne nowe wiadomości. Widocznie obie strony gotują się tam do bitwy wielkiej, może nawet rozstrzygającej.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 5 września.

(*δ*) „Piękne dni z Aranjuezu“... prędko przeminęły dla stronnictwa niemiecko-liberalnego, które, biorąc asumpt z owacyj, uprzejmości, a nawet pewnej przyjacielskiej poufałości, znamionującej przyjęcie ministra Plenera w Galicji, już... już widziało, jak wspinać się będzie po barkach polskich do góry i opierając się o nie, zawładnie rządem i parlamentem, usuwając wszystkich na bok i dusić będzie wszystkie inne narodowości i germanizować je, jak się to dawniej działo. Dlatego pisma żydowsko-liberalne szalały niemal z radości, umieszczały schlebiające artykuły dla Polaków jeden za drugim, naturalnie, mając przytem specjalnie żydowskie interesy na oku, ponieważ rządy liberalne równają się panowaniu żydów, a wyzyskowi kapitalizmu otwierają one bramy na oścież.

Żydzi, piszący dzienniki, widzieli już, jak się liberałowie przy pomocy Polaków zabierają z zakasanemi rękami do uprzątnięcia złych antysemitów, „nu“ i raj byłby rozkwitł w Austrji dla żydowstwa. Ale było to tylko słodkie, lecz złudne widzenie panów żydów, które wnet się rozwiało jak mgła, bo oto niemal za Plenerem podążył minister sprawiedliwości do Galicji i znalazł we Lwowie jeszcze świetniejsze a prawdziwie przyjacielskie przyjęcie, gdyż go powitał na wielkim bankiecie, danym na jego cześć marszałek krajowy, ks. Sanguszko, jako zdawien dawna wypróbowanego przyjaciela Polaków i Galicji, dodając, iż Polacy nietylko myślą o „jutrze“, lecz pamiętają także „wczoraj“. Plener, przyjaciel daty najświeższej, Schönborn, stary przyjaciel, a jeśli obecni, jak marszałek podniósł, pamiętają „wczoraj“, to już utkwi w ich pamięci, iż Plener był najzaciętszym naszym wrogiem a Galicję poniewierał i szkodził jej, gdzie tylko mógł.

Jeśli marszałek w mowie swej bankietowej podniósł wypróbowaną przyjaźń i wskazał na wczoraj, to tem zaznaczył różnicę pomiędzy obydwoma ministrami a zarazem określił stanowisko, jakie Polacy zajmują wobec stronnictwa, którego wodzem jest minister i wobec tego, którego przedstawicielem jest minister hr. Schönborn. „Skrystalizowanie rdzenia koalicji“ w puch toastem ks. Sanguszki rozbite.

Komiczną doprawdy jest „światowa żydówka z Dieblegasse“ (*N. Fr. Presse*), która w artykule elegijalnym opłakuje znikomość robionego przez siebie rachunku na przyszłość, rachunku, jak Niemiec powiada *ohne den Wirthen*. Strzelające korki szampana na bankiecie, danym na cześć ministra, zwaliły cały gmach z kart, wzniesiony przez żydowską prasę z powodu pobytu Plenera w Galicji. *Aj was geschehen! Aj was geschreien!*

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Po zdobyciu Kassali zakotłowało w politycznych sferach londyńskich. Sprytny John Bull zamierza wyzyskać powodzenie Włochów, jako nowy szczebel do własnej polityki, a mianowicie do upragnionego oddawna zajęcia Sudanu. Z kuźni wszelkich afrykańsko-zaborczych planów nadchodzą wiadomości, wyznaczające rozpoczęcie akcji politycznej przeciw Chartum na listopad. Bezpośrednio bowiem po zajęciu Kassali przez Włochów, wysłano do Berberu, via Suakim, wielkie zapasy broni i amunicji i rozdzielono je między wierne plemiona Beduinów z wskazówką, aby najpóźniej w październiku postarali się o zajęcie stolicy Berberu nad Nilem. Angielsko-egipska ekspedycja, wylądowawszy w Suakim pomaszerowałaby na Chartum, a zaś Włosi pchnęliby zasiłkowy korpus z Kassali. Tymczasem rozwijają Mahdyści gorączkową czynność, aby rewindykacją Kassali pokrzyżować angielsko-włoskie plany zaborcze. Jak się było można spodziewać zarysowują się już skutki zwycięstwa jenerała Barratieri na politycznym widnokręgu.

Pierwszą konsekwencją zdobycia Kassali, był sukces Crispiego w Izbie, który odrazu wyzyskał pomyślne usposobienie Izby dla swoich planów finansowych i polityki kolonjalnej a międzynarodowej w ogóle. Teraz wyłania się drugi rezultat włoskiego zwycięstwa. Spostrzegłszy, że włoska Kassala byłaby wcale nie do pogardzenia, godnym punktem oparcia dla operacyj wojennych przeciw Sudanowi, zmienili Anglicy dotychczasową swoją politykę afrykańską wobec Włoch i umyślili zagarnąć Sudan z łaskawem współzawodnictwem p. Crispiego. Przyczyny, dla której w Kwirynale wcale nie okazują wstrętu wobec podobnej propozycji angielskiej, szukać może należy w krokach co najmniej drażliwych, jakie poczyniła Francja w kierunku antywłoskim na polu dyplomatycznem, ekonomicznem i narodowem.

Tymczasem istnieje pewien czynnik, który wziął sobie za zadanie zbliżyć Francję do Włoch i to za pomocą rozbicia trójprzymierza. „Stały francusko-włoski komitet“ urządza wkrótce w Perugji międzynarodowy kongres pokojowy, na którym trójprzymierze zostanie podobno napiętnowane, jako główny kapłan bożka wojny. Kongres ten nie wytrzyma porównania z antwerpskim kongresem, będzie to raczej, jak się zdaje, uroczystość bratania się Włochów z Francuzami. O protektoracie rządowym nie ma mowy. Zejdą się tam niewątpliwie mężowie tacy, jak Bonghi, Cavalotti, Menotti Garibaldi, jenerał Tür, oraz z Francuzów: Jules Simon, Lockroy, Jules Siegfried i Ranc.

Z Białogrodu donoszą, że na wniosek prezydenta ministrów, Mikołajewicza, wydał król Aleksander ukaz, na mocy którego zasystowano pewną liczbę frondujących urzędników liberalnych. Zarządzenie to obala pogłoski o rzekomem zachwianiu się zaufania króla do swego premjera. Fakt ten nie osłabi zresztą opozycji liberalno-radykalnej.

Przed przybyciem cesarza.

Lwów 5 września.

W całem mieście ruch niezwykły, rzekłbyś — przedświąteczny. Na całej przestrzeni od dworca kolejowego do pałacu namiestnikowskiego i do bram Wystawy, ustawione po obu stronach ulic wysokie maszty, przystrajają w festony z zieleni i rozmaite herby. Z ich szczytów powiewają już, szeleszcząc w powietrzu nowe, flagi o różnych barwach. Na dworcu pracują dekoratorzy z Wiednia. Peron, ozdobiony barwnie, uderza każdego przejeżdżającego przez Lwów, że tu niezwykłego oczekują gościa. Poczekalnię drugiej klasy, jako największą, przemieniono w wspaniałą salę przyjęcia, u wejścia zawieszono nad drzwiami aksamitną kotarę, po bokach zaś, z zieleni krzewów pomarańczowych, strzelają w górę nieopospolite palmy. Wewnątrz z powodzi kwiatów egzotycznych wychylają się białe biusty na tle ścian purpurą obitych. Równie pięknie i bogato przedstawiać się będzie przejście z tej sali na plac przed dworcem; bramę ostatnią osłania baldachim aksamitny ze złotemi ozdobami. Cały budynek dworca kolejowego oświetlono na ten czas elektrycznością. Dywany rozścielone w ostatniej chwili dopełnią całości.

Bardzo pięknie przedstawia się już dziś brama tryumfalna zbudowana u wylotu drogi dojazdowej kolejowej i ulicy Grodeckiej. Na bramie widnieje napis: „Witaj nam, witaj, miły Gospodynie“. Brama zbudowaną została jako łuk tryumfalny o dwóch arkadach, według projektu architekty Bublicha. Na szczycie bramy, od strony dworca kolejowego, umieszczono figurę przedstawiającą „Victorię“ wykonaną przez p. R. Lewandowskiego; z drugiej zaś strony „Victoria“ wykonana przez p. Antoniego Popiela. Całą dekorację gipsową, tarcze, herby, oraz dwa kolosalne biusty cesarskie, wykonał p. Piotr Harasimowicz. Roboty malarskie wykonał malarz-dekorator Kulczycki.

Najpiękniej przedstawiać się będzie gmach sejmowy, który na przyjęcie cesarza dekoruje się już od kilku dni. Przedewszystkiem podnieść należy, że wszystkie ubikacje sejmowe i salony reprezentacyjne wraz z główną klatką schodową zostały elektrycznie oświetlone. W sali sejmowej, gdzie w dniu 8 b. m. odbędzie się bal, na którym cesarz będzie obecny, została ułożona posadzka, zakryta ponsowem suknem. Na ścianach porozwieszano piękne stare gobeliny i makaty. Kwiaty i zieleń zalewają wszystko. Naprzeciw głównego wejścia umieszczono wspaniały tron cesarski.

Do dekoracji sal pałacu sejmowego użyte będą także wspaniałe i wartościowe gobeliny, które Wydziałowi krajowemu, wypożyczył Karol hr. Lanckoroński. Jest gobelinów tych ogółem pięć. Cztery są pochodzenia francuskiego; trzy z wieku XVI, jeden późniejszy. Piąty gobelin jest pochodzenia włoskiego. W tym samym celu wypożyczono także piękne dywany z cerkwi wołoskiej.

Zakład Ossolińskich, oprócz rzęsistego oświetlenia gmachu ustawi na czterech słupach wjazdowych, cztery olbrzymie urny płonące, dalej rząd 1860 żelaznych sztachet, okalających ogród, ozdobi różnokolorowemi lampkami a na zbiegu ulic Ossolińskich i Kopernika, w rogu ogrodu, wzniesie cyfrę cesarską z lamp o świetle złotawem.

Szczególnie szybko postępuje dekoracja śródmieścia; będzie ona w całem tego słowa znaczeniu wspaniałą. Pięknie przedstawia się wieża ratuszowa, której najwyższy ganek przybrany cały lampjonami, podczas gdy ganek środkowy obwieszono draperjami barwy białej, czerwonej i niebieskiej. Ślicznie wygląda balkon, łączący się z balkonem p. prezydenta. Nadzwyczaj bogato przystrajają się banki, wśród których dotychczas już wyróżniają się: Kasa oszczędności, Bank hipoteczny, Bank kredytowy i Towarzystwo kredytowe ziemskie. To samo można powiedzieć o pierwszorzędnych hotelach. Ale to dopiero początek, który nawet nie może dać jeszcze przybliżonego wyobrażenia o całości, jaka przedstawi się naszym oczom pojutrze rano.

Na placu Wystawy dekorują pawilony festonami z zieleni i flagami. Tak pawilony dyrekcji Wystawy jak i prywatne będą bardzo pięknie wyglądały, w niedzielę zaś wieczorem, kiedy cesarz będzie na Wystawie, cały plac wraz z parkiem Kilińskiego będzie różnokolorowem światłem elektrycznem iluminowany. Mnóstwo pięknych transparentów w robocie.

Próbę korowodu z pochodniami wykonano onegdaj wieczorem na Strzelnicy. Nadzwyczaj liczny udział ochotników z lepszych sfer miejskich rokuje świetne powodzenie korowodowi. Wczoraj mimo ulewnego deszczu odbyto próbę marszów i zwrotów i podzielono się na oddziały, które tworzyć będą grupy korowodu.

W niedzielę po południu, uda się cesarz ze Strzelnicy miejskiej na Wysoki zamek. Wejdzie drogą, wiodącą po lewym stoku Góry zamkowej ku restauracji, a zaś od restauracji pojedzie wzdłuż całej alei głównej aż do ul. Teatyńskiej, lewą stroną drogi, podczas gdy prawą stroną drogi, tj. naprzeciw, przejeżdżać będzie *corso* powozowe. Do *corsa* dopuszczone są prócz prywatnych ekwipażów, tylko dwukonne dorożki, dobrze się przedstawiające. Jak się dowiadujemy, ma być wiele powozów pięknie przystrojonych w kwiaty. Podczas wyjazdu cesarza z Wysokiego zamku, zostanie ruch *corsa* wstrzymany i gdy dostojny gość powróci do swej rezydencji, całe *corso* pojedzie defiladą popod gmach namiestnictwa.

Serenadę dla cesarza, kompozycji p. St. Niewiadomskiego, próbowały wczoraj wspólnie lwowskie Towarzystwa śpiewackie, pod dyrekcją kompozytora. Pierwsza próba wypadła doskonale; serenada brzmi wybornie. Śpiewacy, nie biorący udziału w próbach przedkoncertowych, bezwarunkowo nie będą dopuszczeni do produkcji niedzielnej.

Straż obywatelską tworzy 20 oddziałów, z tych 6 stanowią urzędnicy dykasteryj autonomicznych i rządowych, oddział korporacji przemysłowej liczy 900 ludzi, oddział robotników warstatów kolejowych 270 ludzi, oddział ochotn. straży ogniowej 900 ludzi, wszystkie zaś inne oddziały, każdy zwyż 100 ludzi. Możemy już dziś powiedzieć, że wszystkie ulice i drogi, któremi cesarz przejeżdżać będzie, o którejkolwiek porze, będą dostatecznie obsadzone. Podczas przyjazdu cesarza, w alei kolejowej trzyma służbę 1000 ludzi, koło namiestnictwa podczas przyjazdu i korowodu z pochodniami, oprócz oddziału, złożonego z urzędników namiestnictwa i oddziału urzędników sądowych, 300 członków Ochotn. straży ogniowej. Cała ulica Czarnieckiego, przed gmachem namiestnictwa, będzie zamkniętą dla publiczności, dla której zarezerwowano Wały gubernatorskie do barjery. Podczas iluminacji, w miejscu najbardziej zagrożonem, gdzie zwykle największy ścisk panuje, tj. koło Kasy oszczędności, pełnić będzie służbę korpus weteranów wojskowych, 400 członków straży ochotniczej i dwa oddziały straży obywatelskiej.

Zjazd zamiejscowych wzmaga się z każdą godziną. Każdy pociąg przywozi bądź ludzi prywatnych, bądź różnych dostojników. Jak już wiadomo, z cesarzem bawić będą we Lwowie prawie wszyscy członkowie gabinetu austrjackiego, prócz chorego hr. Welsersheimba i hr. Schönborna, który dopiero onegdaj stąd odjechał, ażeby w Wiedniu sprawować agendy całego ministerjum. Przybyli już: hr. Falkenhayn i dr Madeyski z żoną i synami, w towarzystwie komisarza prezydjum ministerstwa oświaty, dra Ignacego Rosnera. Minister-prezydent, książę Windischgraetz, przyjeżdża jutro i stanie w pałacu hr. Stanisława Badeniego, gdzie mieszka już minister rolnictwa. Hr. Wurmbrand, markiz Bacquehem i p. Jaworski przybędą jutro, dr Plener zaś w sobotę. Namiestnik hr. Thun, podczas swego pobytu we Lwowie, będzie mieszkał u ks. Romanowej Sanguszkowej. Z Czerniowiec przyjeżdżają złożyć hołd monarsze: prezydent Bukowiny hr. Goës, marszałek kraju Lupul z całym Wydziałem krajowym, oraz burmistrz stolicy, Kochanowski, na czele Rady miejskiej. Dziś wieczór przyjechał do Lwowa rumuński minister spraw zewnętrznych, Lahovari, ze swym sekretarzem, królewskim flügel-adjutantem, przysłany na powitanie Franciszka Józefa w imieniu króla Karola. Na dworcu witał go bawiący tu hr. Agenor Gołuchowski, upełnomocniony minister na dworze rumuńskim. Wczoraj przyjechali tu z Wiednia: prezes Koła polskiego, p. Filip Zaleski i dr Edward Rittner, szef sekcji w ministerstwie oświaty.

W celu przewiezienia deputacyj z prowincji do Lwowa w dniu 7 b. m., wyjdzie w tym dniu osobny pociąg osobowy nr. 41 z Rzeszowa o godzinie 6 minut 40 rano i przybędzie do Lwowa o godzinie 11 przed południem (czas kolejowy). Ponieważ pociąg ten ma cechę pociągu zwykłego osobowego, przeto wszelkie karty legitymacje i zniżenia ważne są i dla tego pociągu.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 4 września.

(*N. T.*) Jeżeli do największych przyjemności, zwłaszcza u Polaka, należy podejmować w swoim domu miłego gościa, to chyba nie ma dlań przykrzejszego obowiązku nad konieczność przekonywania, że intencje jego zostały mylnie pojęte, że objawy uprzejmości i życzliwości inny charakter i inne cele miały, a nie te, których dopatrzył się gość lub polityczni jego przyjaciele. Takiej właśnie przykrości doznaliśmy i ciągle jeszcze jesteśmy pod jej wrażeniem, wskutek wizyty ministra Plenera a raczej wskutek znaczenia, jakie przebiegowi jej, obóz wiedeńsko-żydowskich liberałów z *Neue freie Presse* nadać, narzucić usiłował i usiłuje, mimo solidarnych protestów niemal całej naszej prasy. Z szablonowych aktów kurtoazji należnej przybyłemu do nas w odwidziny mężowi stanu, z aktów prostej gościnności, skierowanych wyraźnie i wyłącznie do osoby bawiącego chwilowo dra Plenera, spróbowała wroga nam od dawna partja polityczna wysnuć dogodne sobie wnioski, uzurpując dla siebie rzekome manifestacje (!?). Nietakt zaś i przewrotność w tym kierunku posunięto tak daleko, że, jak wspomniałem, organa opinji publicznej ujrzały się zmuszone kilkakrotnie zaprzeczyć, jakoby taka interpretacja faktu miała w rzeczywistości jakiekolwiek uzasadnienie i sprowadzić rzecz całą do miary i wartości, w której ją trzymaliśmy i w której trzymać ją każe nam duch społeczeństwa, tradycja, doświadczenie i... pamięć na zbyt niedawną jeszcze przeszłość i stosunki z obozem p. Plenera.

O podobnych „przyjaciołach“ nie łatwo się zapomina. Pan minister skarbu już odjechał, lecz kwestja, ostatnim jego pobytem wywołana, jeszcze istnieje i polemika na jej temat jeszcze toczy się, na sprawę bowiem nowy padł promień z widocznego kontrastu między przyjęciem i traktowaniem p. Plenera a bawiącego tu przedwczoraj ministra sprawiedliwości, hr. Schönborna. Ten znalazł u nas więcej, niż obowiązkową gościnność, znalazł serdeczność i ciepło, jako wyraz uznania wypróbowanej jego dla Polaków przyjaźni, jako wyraz prawdziwej, głębokiej sympatji dla obrońcy wielu wspólnych zasad. Wynurzył to hr. Schönbornowi książę-marszałek na bankiecie, danym u siebie, podnosząc z naciskiem, iż za niejedno przechowujemy dlań wdzięczność, bo my, Polacy, żyjemy nietylko myślą o jutrze, ale i nie zapominamy o dniu wczorajszym... Tak nikt nie odzywał się do p. Plenera, bo nie mógłby był znaleźć żadnej do tego podstawy, chyba — przeciwnie. Tak, luba *Neue freie Presse*, zechciej przyjąć do wiadomości krótkie, lecz dużo mówiące słowa ks. Sanguszki: „nie zapominamy o „wczoraj“.

W czasie pobytu ministra sprawiedliwości jednym z wybitniejszych i uwagi godnych momentów była niezawodnie audjencja Izby notarjalnej. W żywych bowiem, a wiernych barwach przedstawiono dostojnikowi fatalną sytuację, w jakiej pogrążony jest obecnie stan rejentalny. Często, po kilkunastu latach praktyki, tak zwani kandydaci

nie mają „miejsca“, są bez utrzymania; to też młode siły się nie wyrabiają, owszem, kto może tylko, ucieka z niewdzięcznego zawodu.

Ustawy dzisiejsze krzywdzą go, otwierając doń wstęp każdemu juryście, lecz uniemożliwiając adeptowi rejentury przejście do innej dziedziny prawnej, gdzie lat w notarjacie spędzonych nie liczy się wcale! Idzie więc o to, by tę niesprawiedliwą różnicę usunąć, by zrównać praktykę notarjalną z każdą inną, zawodową, prawniczą, a przedewszystkiem ze sądową, czyli o taką reformę przepisów dotychczasowych, któraby zapewniła kandydatowi notarjalnemu, iż w razie zmiany zawodu na sędziowski, poprzednie lata służby nie będą dlań stracone. Minister przyrzekł zastanowić się nad tą sprawą.

Pod skromną firmą nowej edycji ogólnego katalogu Wystawy, przybyła nam cenna praca publicystyczna, bardzo ciekawe i pouczające studjum ekonomiczno-społeczne. Mam na myśli wstęp znacznie rozszerzony (prawie do podwójnej objętości) a napisany przez posła dra Witolda Lewickiego. Rzecz to jedna z tych, które nie dadzą się streścić, a o których, chcąc je ocenić, trzebaby także broszurę napisać. Istotę jej stanowią daty i cyfry czerpane ze źródeł nie dla każdego dostępnych i dotąd po części wcale, lub prawie jeszcze nieznanych, daty i cyfry zestawione mozolnie, sumiennie umiejętnie w tym, co najważniejsze, celu, aby wykazać, że kraj nasz w ostatniem ćwierćwieku rozwinął się, postąpił bardziej, niż przez cały wiek poprzedni i że bieżąca Wystawa jest owocem tego postępu.

Studjum dra L. wydaje mi się najlepszem *pendant* lub krytyką, dopełnieniem lub odpowiedzią (co kto woli), na słynny, sensacyjny, z przed laty kilku traktat Szczepanowskiego o „nędzy galicyjskiej“. Dopiero obie te broszury, razem wzięte, tworzą całość pożądaną, tworzą mojem zdaniem obraz pełny, o równowadze świateł i cieni, której każda z nich z osobna, mniej lub więcej nie posiada.

Z życia Chińczyków.

XIII.

Charakter armji.

(Dokończenie).

Gdy dzień oznaczony nadszedł, nasi dwaj weterani armji cesarskiej, zjedli dobre śniadanie i wypili potężną wazę wina gorącego, żeby nabrać siły i odwagi; następnie poczęli przebierać się za żołnierzy. Nie była to rzecz trudna, ani dużo czasu wymagająca. Tylko zamiast czarnych mycek, powdziewali kapelusze słomiane, spiczaste, z kutasem czerwonym jedwabnym na wierzchu, a na zwykłe swoje odzienie, pokładli bluzy czarne, z szerokiem czerwonem obramowaniem. Na tej bluzie z przodu i z tyłu, była niby tarcza z płótna białego, na której narysowana była wielka litera *ping*, znacząca: żołnierza. Ostrożność ta bardzo na swojem miejscu, gdyż bez tej etykiety możnaby się nieraz grubo omylić. Czy się go widziało z przodu, czy z tyłu, dość było przeczytać na plecach lub na piersi, aby się przekonać, że to żołnierz! Tak przystrojeni, wzięli jeden strzelbę, drugi łuk i z dobrą miną pomaszerowali na pole Marsowe.

Niebawem po ich odejściu, zamknęliśmy na klucz naszą rezydencję i poszliśmy się trochę pogapić. To wielkie widowisko wojskowe, miało się odbyć po za miastem na rozległej, piaszczystej równinie, rozciągającej się wzdłuż szańców; wojownicy ściągali ze wszech stron, małemi gromadkami, przystrojeni rozmaicie, według tego, do jakiej należeli chorągwi; broń ich, która nie starała się bynajmniej błyszczeć do słońca, była bardzo rozmaita; były tam: strzelby, łuki, dzidy, szable, trójzęby i piły na długich drzewcach, tarcze trzcinowe i kulewryny żelazne, którym za lawety służyły barki ludzkie. Wśród tej pstrokacizny dojrzeliśmy pewną jednostajność: każdy żołnierz miał fajkę i wachlarz; parasol nie był widać w tak powszechnem użyciu, gdyż trzymający go pod pachą mniejszość stanowili.

W jednym końcu pola, na wzniesieniu, zbudowano estradę z desek, nakrytą ogromnym parasolem czerwonym i ozdobioną chorągwiami, proporcami i kilkoma wielkiemi latarniami, zupełnie niepotrzebnemi, gdyż słońce świeciło w całym blasku; może miały one sens alegoryczny i znaczyły, że żołnierze mają się popisywać przed sędziami oświeconymi. Inspektor nadzwyczajny armji cesarskiej i najcelniejsi mandaryni miejscy, cywilni i wojskowi, zasiedli na tej estradzie w fotelach, przy małych stoliczkach, zastawionych herbatnicami i pudełkami z wyborowym tytoniem; w rogu estrady stał służący z lontem dymiącym, przeznaczonym atoli do zapalania nie dział, tylko fajek. Na wielu punktach pola ćwiczeń widać było fortyfikacje z bambusu i papieru malowanego powznoszone.

Gdy nadeszła chwila rozpoczęcia manewrów, wystrzelono z małej kulewryny u stóp estrady, przyczem sędziowie pozatykali sobie uszy rękami, aby ich ten straszliwy huk nie ogłuszył. Wtedy na jednej z fortyfikacyj wywieszono żółtą chorągiew, tamtamy zagrzmiały gwałtownie, a żołnierze, biegnąc bez ładu i wrzeszcząc okrutnie, poczęli się grupować około sztandarów kompanijnych. Tutaj starali się, jak mogli, uszykować, co im się jednak niebardzo udawało; daleko lepiej udał się chaos zmyślonej bitwy, która niebawem nastąpiła. Trudno sobie wyobrazić coś komiczniejszego i dziwaczniejszego, nad ewolucje chińskich żołnierzy; posuwają się naprzód, cofają, skaczą, wycinają piruety, przyczajają się za tarczą, jakby czatując na nieprzyjaciela; potem zrywają się nagle, machają bronią na prawo i na lewo i dalej w nogi z wrzaskiem: Zwycięstwo! zwycięstwo! — Rzekłbyś, że to armja jakichś szarlatanów, z których każdy jakieś błazeństwo urządza na swoją rękę. Zauważyliśmy wielu, którzy tylko biegali to w tę, to w ową stronę, bez żadnego celu, poprostu dla tego, że nie wiedzieli, co zrobić z sobą. Nie mogliśmy się pozbyć myśli, że nasi dwaj chrześcijanie, katechista i ogrodnik, musieli należeć do tej właśnie kategorji żołnierzy.

Dopóki trwa bitwa, dwóch oficerów, umieszczonych na dwóch krańcach estrady, macha ciągle chorągwią, szybszem lub powolniejszem machaniem znacząc stopień zapału walczących; jak tylko chorągwie ruszać się ustają, żołnierze zaprzestają walki i każdy wraca na swoje miejsce, a przynajmniej w jego okolicę, gdyż nie zważa się na to zbyt ściśle.

Po tej wielkiej bitwie rozpoczynają się manewry kompanij wyborowych, które są jako tako wyćwiczone, ale których ewolucje mimo to są niezmiernie śmieszne. Artylerja angielska musiała mieć łatwą sprawę z nieprzyjacielem, którego wyćwiczenie polega na wyrwaniu kozłów i na staniu długo na jednej nodze, na podobieństwo indyjskich pokutników. Następnie karabinjerzy i łucznicy ćwiczą się w strzelaniu do celu; zręczność ich w tej mierze była zadziwiającą. Strzelby chińskie nie mają kolby, tylko łoże podobne do pistoletowego; strzelając, nie opiera się takiej broni o ramię. Żołnierz chiński trzyma karabin po prawej stronie, na wysokości biodra, a zanim spuści na panewkę kurek, w którym tkwi lont zapalony, wpatruje się tylko bystro w cel, w który chce trafić. Sprawdziliśmy, że ta metoda bardzo dobre dawała rezultaty, co może dowodziłoby, że chcąc strzelać celnie, nie tyle trzeba celować końcem lufy, jak raczej dobrze wpatrzyć się w przedmiot, tak samo zupełnie, jak kiedy się chce kamieniem trafić do celu.

Strzelanie z małych kulewryn było rzeczą najzabawniejszą z całej parady. Powiedzieliśmy już, że one nie miały lawet i że je niosło uroczyście dwóch żołnierzy, mając końce jej oparte na lewych ramionach, a przytrzymując je prawą ręką. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej malowniczego nad twarze tych nieszczęśliwych, w chwili, kiedy przykładano lont do maszyny; usiłowali oni zachować spokój i wielkość duszy; widać było usiłowania ich, aby udać obojętność, ale położenie było tak krytyczne, a muskuły ich twarzy przybierały kształty tak niezwykłe, że wynikały stąd pocieszne wykrzywienia. Rząd cesarski, w ojcowskiej troskliwości o tych nieszczęśliwych tragarzy kulewryn, nakazał, aby im przed manewrami starannie napychano uszy bawełną; lubo zdaleka, mogliśmy jednak dostrzedz, że im nie poskąpiono tego środka ostrożności. Łatwo zrozumieć, że przy takiem strzelaniu trudno jest celować; to też Chińczycy nie troszczą się bardzo o to, a kula idzie, gdzie chce. Podczas manewrów zachowują tę ostrożność, że strzelają samym prochem.

Gdy wojna toczy się w Tartarji albo w kraju, w którym istnieją wielbłądy, zwierzęta te stanowią baterje, dźwigając kulewryny między dwoma garbami. W szeregu obrazów, przedstawiających kampanje cesarza Khang-hi w krainie eleutów, widzieliśmy znaczną ilość takich wielbłądzich bateryj.

Przegląd zakończył się ogólnym atakiem na fortyfikacje. Niepodobna byłoby nam odpowiedzieć i wytłómaczyć, co zrobiono, ponieważ nic a nic sami nie rozumieliśmy. Tyle możemy powiedzieć, że wykonywano długie i niepojęte ewolucje i że kilka razy wydawano straszliwe okrzyki. Nareszcie chorągwie przestały się poruszać; sędziowie na estradzie powstali, głosząc zwycięstwo; armja cała trzykrotnie powtórzyła ten okrzyk, a jeden z naszych sąsiadów, który zapewne rozumiał to, co się działo, oświadczył nam, że wszystkie, bez wyjątku, szańce zostały wzięte z nieustraszonem męstwem.

Wróciliśmy do naszej rezydencji, gdzie też niebawem przybyli i nasi dwaj bohaterowie, okryci chwałą, kurzem i potem. Wypytywaliśmy się ich o ćwiczenia, w których brali udział, ale nie byli wstanie objaśnić nas dokładniej; nie umieli nam nawet powiedzieć, jaką rolę odegrali sami w tem przedstawieniu. Według nich, dwie trzecie żołnierzy były równie, jak oni, niewyćwiczone i poprzestawały na naśladowaniu kierunku i ruchu wojsk wyborowych. Tak więc widzimy, że dużo trzeba odtrącić od owych pięciukroć stu tysięcy, z których ma się składać dywizja chińska.

Liczbę wojsk mandżurskich oceniają mniej więcej na sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Zdaje się, że ci żołnierze są ciągle pod bronią i zajmują się pilnie swoim zawodem. Rząd czuwa nad tem starannie, gdyż cesarz ma w tem wielki interes, żeby wojska te nie drzemały bezczynnie i zachowały choć w części ów charakter wojowniczy, dzięki któremu zawojowały Chiny. Utrzymują, że się obchodzą z nimi bardzo surowo; wykroczenia i zaniedbania w służbie bywają ostro karane, podczas gdy wojska mongolskie i chińskie pozostawione są samym sobie. Zdaje się nawet, że dynastja panująca sprzyja, do pewnego stopnia, brakowi wyćwiczenia i bezczynności Chińczyków i Mongołów, aby wyższość pozostawała zawsze przy Mandżurach, dla tem łatwiejszej obrony w razie buntu. Gdyby pięćkroć sto tysięcy Chińczyków posiadało taką samą wprawę w robieniu bronią i karność jak mandżurowie, jedna chwila starczyłaby na wygnanie z Chin rasy zdobywców.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Odznaczenie. Cesarz nadał właścicielowi dóbr, Tadeuszowi Starzyńskiemu, godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Antoniego Łukasiewicza, Józefa Drzymalika, Tadeusza Ziemiańskiego, Adama Krahla, Mieczysława Stefkę, Bronisława Liszkę i Karola Wiśniewskiego, auskultantami sądowymi.

Konkursa. Komitet Towarzystwa gosp. galic. ogłasza konkurs na dwa stypendja dla słuchaczy wydziału leśnego szkoły głównej ziemiańskiej w Wiedniu, każde po 400 zł. rocznie, tudzież po 50 zł. na koszta podróży tam i napowrót, a to z funduszn subwencyjnego Ministerstwa rolnictwa.

W biurze Wydziału powiatowego w Bochni jest do obsadzenia od 1 października br. posada pomocnika technicznego z płacą 400 zł. rocznie i ryczałtem 100 zł. na obchody dróg. Podania wnosić można do dnia 20 września br.

Magistrat m. N. Sącza ogłasza konkurs na posadę inspektora policji miejskiej w Nowym Sączu. Podania wnosić należy do tamtejszego Magistratu najdalej do końca października 1894. Do posady tej przywiązana jest roczna płaca 600 zł. tudzież wolne pomieszkanie od chwili wybudowania nowego ratnsza.

(*Gazeta lwowska* nr. 204).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

78 (Ciąg dalszy).

Z uczuciem bezpieczeństwa wrócił i spokój do duszy młodej Angielki. Skoro ominął ją szał gorączkowy, Auretta płonęła wstydu rumieńcem, przypominając sobie wyznanie mimowolne, które zamieniła była z Armandem, na „Moście Łez“. Lavarède ze swojej strony nie chcąc przez wrodzoną mu delikatność, nadużywać kłopotliwego położenia, unikał z Aurettą rozmowy. Aby zaś upozorować czemś swoje milczenie, zajął się na serjo i z całą gorliwością, notowaniem w książeczce z zapiskami, rozmaitych szczegółów o stolicy Chin, których mu był udzielił, misjonarz zamknięty z nim razem w kaźni.

„Pekin — pisał — jest mało co większy w obwodzie od Paryża... trzydzieści sześć kilometrów, na trzydzieści dwa... Ponieważ jednak tu każda rodzina zamieszkuje dom osobny, otoczony dużym ogrodem, ludność stolicy Chin, nie będzie liczyła więcej, niż sześć kroć sto tysięcy mieszkańców“.

Wkrótce jednak znudziło go to niewdzięczne zajęcie... Oparł się łokciami o brzeg łodzi i wpatrywał się w krajobraz. Wiatr był coraz chłodniejszy, a balon płynął z szybkością błyskawiczną, tak, że podróżni, mogli rzucić okiem zaledwie, na przesuwające się niby w kalejdoskopie, góry, rzeki, jeziora, wsie i miasteczka. Dzięki mapie dokładnej i busoli doskonałej, znalezionej w głębi łodzi balonowej, Lavarède mógł łatwo rozpoznać gdzie się obecnie znajdują. Dostrzegł na Wschodzie Tien-Tzing, zanotował przelotnie Pei-Ho, następnie kanał cesarski, który łączy tę rzekę w Hoang-Ho i Yang-Tse-Kiang, gdzie znajduje się ów sławny most Palikao. Tam to w roku 1860, zostali zmiażdżeni najzupełniej — „Tygrysy“... (tak nazwany oddział chińskich wojowników) przez artylerję francusko-angielską. Gdy i to patrzenie go znużyło, Paryżanin przeglądnął wszystkie przedmioty, znajdujące się w łodzi. Było tam mnóstwo instrumentów, służących do fizyki i mierzenia powietrza: trochę cieplejszych okryć, różne guziczki metalowe i druty elektryczne, służące zapewne do kierowania balonem, których Armand ani się tknął, w obawie, żeby czego nie popsuł, nie będąc wcale obznajmionym z budową takiego statku nadpowietrznego. Z tego przeglądu wyciągnął zresztą przekonanie rozpaczliwe. Oto nie posiadali żadnych zapasów żywności. Trzeba było koniecznie oznajmić o tem towarzyszom żeglugi nadpowietrznej, a szczególniej rozproszyć przymus kłopotliwy, który zapanował chwilowo między nim a Anglikami. W położeniu niebezpiecznem, gdzie wkrótce zapewne, każdy z nich będzie potrzebował całej energji, nie można było wdawać się w jakieś błahe skrupuły i przesądy. Armand postanowił więc rozmówić się z nimi natychmiast i z całą otwartością. Auretta siedziała obok ojca na drugim końcu łodzi. Oboje zdawali się zatopieni i zajęci wyłącznie podziwianiem krajobrazu, zmieniającego się co chwilę pod ich stopami.

Podszedł ku nim Lavarède.

— *Sir* Murlyton i ty, droga *miss*, raczcie mnie wysłuchać — rzekł tonem uroczystym.

Uderzył ich ten ton nader poważny. Spojrzeli na niego pytająco.

— Jestem zmuszony dotknąć kwestji drażliwej. — Oto dziś rano w chwili skonu (jak sądziłem) zamieniliśmy wyrazy...

A widząc że Auretta przerywa mu niejako giestem pełnym dziewiczej wstydliwości:

— Proszę, uspokój się, *miss*, najzupełniej. Nie myślę, broń Boże! wyzyskiwać i korzystać z niezwykłego położenia. Jeżeli wrócimy szczęśliwie do Paryża, przypomnę wam te słowa, otrzymawszy od obojga państwa na to pozwolenie... Aż do tej chwili pozostajemy nawzajem przeciwnikami i tylko na tej stopie wojennej możemy dalej z sobą rozmawiać.

Szanowny dżentelman uśmiechnął się dwuznacznie. Auretta skinęła główką potwierdzająco.

— Obecnie kieruje nami wspólny interes. Jesteśmy uwięzieni w balonie, który buja z nami nad ziemią niegościnną. W tem państwie nie wolno nam wylądować. Poznaliście aż nadto dobrze wrogie usposobienie tubylców dla nas Europejczyków. W Petchi-Li, idzie jeszcze jakkolwiek. Tam dalej na Południe, ustaje wszelkie panowanie „Białego Lotnsu“. Panami wszechwładnymi tutaj są członkowie tajnego Stowarzyszenia „Starszych Braci“. Sekta ta, jest najokropniej sfanatyzowana i najkrwawsza ze wszystkich. Gdybyśmy więc dostali się w ich szpony...

Tym razem przerwał Armandowi jakiś dziwny łoskot. Obrócił się. Zobaczył poza sobą żółto-zielonkowatą facjatę Bouvreuil'a. Ocknąwszy się z omdlenia, *papa* Penelopci usiadł w głębi łodzi i tam wysłuchał całej rozmowy. Jego to zęby tak dzwoniły na alarm. Armand wzruszył miłosiernie ramionami, tłómacząc dalej obecne położenie swoim przyjaciołom.

— Mamy więc przed sobą dwa rozwiązania. Jeżeli wiatr będzie dął tak pomyślnie jak dotąd, dostaniemy się pod noc do Shang-Hai, miasta portowego, przepełnionego Europejczykami i ucywilizowanego przez nich ile tyle. Wtedy możemy jak najłatwiej wydobyć się z kłopotu. W przeciwnym razie, będziemy dalej bujali w powietrzu, ponad okolicami niegościnnemi i gdzie nie możemy się spuścić.

— Ba! — Auretta machnęła rączką z pewnem lekceważeniem. — Balon zbudowany w ten sposób, że może pozostać i kilka dni w powietrzu. Tak mnie zapewniał przynajmniej pan Grewbis.

— Dobrze... ale my nie możemy w nim tak długo pozostać.

— Dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że skrzynia, którą musiałem wyrzucić na samym wstępie, zawierała zapasy żywności. Obecnie zaś, nie mamy co na ząb włożyć.

Ruchem niemym Anglik wskazał na flaszkę płaską, napełnioną wczoraj doskonałym arakiem. To mogło podtrzymać siły przez jeden dzień, ale nie mogło ich nakarmić. Twarze pochmurniały. Widmo śmierci głodowej, w obec bujnej roślinności kraju dzikiego i niegościnnego, w którym nie wolno im było wylądować, nie miało w sobie nic pocieszającego, ani zbyt rozweselającego umysły. Bouvreuil streścił niejako myśl ogólną, jęknąwszy żałośnie:

— Jeszcze czego nie stało! Ginąć z głodu!

Głos płaczliwy jego wroga zaciętego rozweselił nagle Paryżanina.

— Nie, mój kochany *pipo* Bouvrenil, ty nie zginiesz z głodu. Przypomniałeś mi w samą kropkę twoją obecność. Czy mówiłem przed chwilą, że nie mamy żywności? Omyliłem się grubo. Mamy ciebie przecież.

— Jak to mnie? — powtórzył lichwiarz osłupiały.

— Opatrzność zesłała nam ciebie, panie kochany, aby uratować od śmierci głodowej trzech uczciwych chrześcijan.

Zwrócił się do Auretty, mrugnąwszy nieznacznie. Młoda *miss* uśmiechnęła się również rozweselona.

— Uspokój się *miss* najzupełniej. Ten poczciwiec dostarczy nam w każdym razie z pięćdziesiąt kilo mięsa... trochę co prawda twardego i łykowatego. Ha! w takiem, jak nasze położeniu, nie możemy być zbyt wybredni.

Papa Penelopci skoczył na równe nogi.

— Ejże! — krzyknął głosem na pół stłumionym. — Przecież państwo nie myślicie mnie zjeść?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 7 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Reginy panny i Petroneli; jutro Narodzenie N. P. Marji.

W kościołach: OO. Dominikanów, OO. Bernardynów, OO. Augustjanów. OO. Jezuitów, u św. Łazarza na Wesołej, u N. P. Marji, OO. Paulinów na Skałce. OO. Reformatow i w bramie Florjańskiej, począwszy od jutra śpiewy wieczorne przez cały tydzień.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 5, zachód przypada na godz. 6 min. 8; długość dnia 13 godzin 3 minut.

Dziś przypada 1-sza kwadra księżyca o godz. 3 m. 3 rano, kalendarz przepowiada niebo często zachmurzone, częściowo jasno i ciepło, bez ustalenia pogody.

Ciepła rano stopni 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Cesarz Franciszek Józef przejechał dziś w nocy przez Kraków pociągiem dworskim o godzinie 2 minut 30. Pociąg, z powodu nocnej pory, zatrzymał się na stacji zaledwie 3 minuty, poczem udał się w dalszą drogę. Na dworcu, zamkniętym dla publiczności, oczekiwali przyjazdu cesarza: komendant placu p. Edelmüller, delegat namiestnictwa p. Laskowski, dyrektor policji p. Korotkiewicz, dyr. kolei p. Koloszvary i nadinspektor p. Szukiewicz.

P. radca Koloszvary osobiście prowadził pociąg cesarski z Krakowa do Rzeszowa. Obsługę pociągu z Krakowa objęli sami Polacy. Na maszynie jechali: zastępca oddziału konserwacji inspektor Pożniak i szef oddziału mechanicznego nadinżynier Brükner. Maszynista Brzozowski kierował parochodem do Przemyśla, skąd do Lwowa doprowadził pociąg maszynista Bielecki.

Ministrowie hr. Wurmbrand i margr. Bacquehem, przejeżdżali wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym przez Kraków do Lwowa. Na dworcu kolejowym witali ministrów delegat Laskowski i dyrektorowie Koloszvary, Dawidowski i Korotkiewicz.

Bawią w naszem mieście: Inspektor kultury krajowej, radca rządowy p. Władysław Struszkiewicz; artysta-rzeźbiarz, p. Rygier, twórca pomnika Mickiewicza i Kazimierz Pochwalski z żoną.

P. Stanisław Janowski, artysta-malarz, został zaproszony do współudziału w studjach Panoramy tatrzańskiej, prowadzonych dotąd przez artystów Bolera i Piotrowskiego.

Na redaktora „Djabła“, człowieka najzacniejszego, szanowan-go Emila Borkowskiego, napadł wczoraj w południe w Rynku, opodal pałacu „pod Baranami“, niejaki Jan Jurek, polowy miejski z Krowoderskiej i kilkakrotnie uderzył go pięścią w głowę. Uciekającego Jurka pochwycono i oddano w ręce policji. Przyczyna nikczemnej napaści bardzo prosta: nędzne indywiduum bezwątpienia podpłacił ktoś taki, kogo dotknęła „djabelska“ chłosta... Prawda zawsze w oczy kłuje!

Posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na wczoraj, nie odbyło się dla braku kompletu.

Na record cyklistów przybyło do Krakowa przeszło 60 osób z Warszawy. Również prowincja dostarczyła znacznego kontyngensu ciekawych. Dziś po południu o godz. 4-ej, bez względu na pogodę wyruszą wyścigowcy z Podgórza do Lwowa.

Pociągiem wystawowym wyjechało z Krakowa wczoraj około 400 osób. Ruch osobowy w kierunku Lwowa był wczoraj tak wielki, że niemal cały oddział służby ruchu, był czynnym, pod rozkazami dyrektora Koloszvarego. Dworzec przed odejściem każdego pociągu był w istnem oblężeniu.

Baczność chrześcijanie! Wydział Rady powiatowej w Krakowie, ogłasza licytację na myta drogowe na drogach: Kraków-Baran, Czyżyny-Cło

i Kraków Hełmek. — W dzierżawę będą wypuszczone myta na rogatce w Bieńczycach (3150 złr.), w Mogile (1800) i na Zwierzyńcu (2750 złr.). Termin do ofert upływa 18 września 1894. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa.

Na wczorajszem posiedzeniu miejskiej Kasy chorych, uchwalono stanowczo nabyć realność przy ul. Mikołajskiej, na lokal Kasy. Jest to pierwsza Kasa chorych w Austrji, która dla dobra swych członków, pomyślała o własnej siedzibie.

Wydział Stow. blacharzy uchwalił na ostatniem zebraniu na własny koszt wysłać 20 czeladników blacharskich, pracujących w Krakowie, na Wystawę krajową do Lwowa.

W Czytelni kolejowej przy ulicy Lubicz, l. 15 odbędzie się w sobotę 8 bm. przedstawienie amatorskie, po którem nastąpią tańce. Początek o godz. pół do ósmej wieczorem. Odegrane będą: komedja Dobrzańskiego „Onufry", komedja M. Bałuckiego „O Józię" i „Łobzowianie".

Niedbałość. Żyd-przedsiębiorca. p. Goldman, budując kanał przy wylocie ulicy św. Filipa, obok placu Matejki, nie zważa na przepisy co do ostrożności, gdyż do nieogrodzonego i nieoświetlonego kanału, który tenże p. G. wykopał, wpadł w nocy, ze środy na czwartek, dorożkarz nr. 136. Na razie wypadek nie pociągnął za sobą groźnych następstw, jednakże władza powinna nakazać p. przedsiębiorcy, żeby stosował się do przepisów obowiązujących.

*** Łatwy sposób** uregulowania rachunków. Walenty Wąsik, parobek handlu p. Miki, posiadający zaufanie pryncypała, otrzymawszy we środę wieczór 100 guldenów na zapłacenie rachunków u p. Rippera uważał za stosowne pieniędzmi inaczej rozporządzić, gdyż zmieniwszy banknot stuguldenowy u p. Bujańskiego, gdzieś się ulotnił, a handel napróżno czekał na zamówione piwo. Za Wąsikiem zarządzono śledztwo policyjne.

Kongres hygieniczny obraduje w Budapeszcie dalej nad kwestją cholery. Szczególniejsze zajęcie obudził wykład dra Mełnikowa z Paryża, który przedstawiał, że wibryon choleryczny nie jest jedynym powodem cholery. W żołądku i w systemie kiszkowym są inne bakterje, które sprzyjają albo tamują rozwój bakcylla cholerycznego. Osoby, w których organizmie znajdują się bakterje, sprzyjające bakcyllom cholerycznym, zapadają na cholerę; osoby zaś, w których organizmie znajdują się bakterje, niedopuszczające rozwoju bakcyllusu cholerycznego, nie ulegają tej chorobie. Na podstawie wspomnianej teorji udało się prelegentowi przenieść cholerę także na zwierzęta.

Odznaczenie. *National Ztg* donosi: Z okazji 80-tej rocznicy urodzin otrzymał znany historyk Curtius nader pochlebne pismo odręczne od cesarza niemieckiego, nadające mu order korony pierwszej klasy.

Ks. Windischgrätz, prezes ministrów, przejechał wczoraj pociągiem pospiesznym przez Kraków. Na dworcu witali dostojnego premjera p. del. Laskowski, radca p. Koloszvary i dyr. pol. dr Z. Korotkiewicz, z którymi księżę przez dłuższą chwilę rozmawiał. Księciu m'nistrowi towarzyszył jego synek. Pociąg, z powodu nadzwyczajnego ruchu osobowego między Krakowem a Lwowem, odszedł ze stacji o 18 minut po oznaczonym czasie. Tymże pociągiem wyjechali do Lwowa, prezydent sądu wyższego, p. Zborowski, prezes Akad. Umiejęt. hr. Tarnowski, sekretarz Akad. prof. dr St. Smolka, poseł do Rady państwa prof. dr Sokołowski i wiele osób wpływowych z naszego miasta.

W katedrze na Zamku, w grobach królewskich, odprawioną zostanie w poniedziałek, dnia 9 b. m. msza św. za duszę Anny Jagiellonki.

P. Antoniewski dyrektor teatru im. Fredry w Stanisławowie, bawił wczoraj w Krakowie. Trupa stanisławowska po sezonie letnim w Krynicy, rozpoczyna w tych dniach szereg przedstawień w Tarnopolu, poczem na zimę powraca do Stanisławowa.

Na uroczystości cesarskie urządza firma tutejsza p. W. Bujańskiego, pociąg spacerowy na Wystawę lwowską po zniżonych cenach 50% w piątek dnia 7 września b. roku dla publiczności. Odjazd z Krakowa o godz. 7·20 wieczór, z Podgórza-Płaszowa o 7·32, z Bochni o 8·28, z Słotwiny o 8·46, z Tarnowa o 9·26, z Dembicy o 10·13, z Ropczyc o 10·30, z Sędziszowa o 10·42, z Rzeszowa (kolacja 30 minut) odjazd 11·47, z Jarosławia 12·48, z Przemyśla 1·52. Przyjazd do Lwowa 5 rano.

Pociąg ten zatrzymuje się tylko na główniejszych stacjach. Bieg jego równa się prawie pociągowi pospiesznemu. Bilety do tego pociągu sprzedaje od dzisiaj Dom Bankowy p. W. Bujańskiego w Krakowie, Hotel Drezdeński.

Z „Lutni". Próba w „Lutni" odbędzie się w piątek 7 b. m. Członków czynnych upraszam o jak najliczniejszy współudział. *Wicedyrektor.*

Drugi wyrok śmierci przez powieszenie zapadł we środę w tutejszym sądzie karnym. Podobnie, jak dnia poprzedniego, przed trybunałem przysięgłych stawała dzieciobójczyni, Anastazja z Wilków Wygasiowa, 30-letnia wyrobnica, oskarżona o zbrodnię morderstwa, dokonaną na swej czteroletniej córce, Katarzynie, którą, jak sama zeznała, wrzuciła do Wisły dnia 28 lutego b. r., w okolicy Woli Zabierzowskiej, „bo jej się zmierziło, że jest chora". Wygasiowa niosła dziecko dnia 28 lutego ze szpitala do Krakowa. Gdy przechodziła od Grobli wzdłuż Wisły, dziecko dostało wielkiej choroby. Oskarżona twierdzi, że bojąc się, aby jej dziecko nie zmarło w drodze, utopiła je w Wiśle. Przysięgli na pierwsze pytanie główne 8 głosami orzekli zbrodnię morderstwa, a trybunał pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego, na wniosek prokuratora, radcy dra Bujaka, wydał wyrok śmierci przez powieszenie. Obronę z urzędu prowadził dr Wędrychowicz.

Śmieszny zakaz — piszą nam z Dębnik — nieużywania wody z Wisły od strony Dębnik, wydany przez c. k. starostwo w Wieliczce jeszcze w miesiącu lipcu, nie ustał dotychczas, mimo że obawa epidemji dawno już minęła. Fale tej samej Wisły od strony Krakowa są dla mieszkańców tego grodu wcale niegroźne, mimo ujścia Rudawy i dwóch kanałów, jakie pod Zamkiem swe paszcze otwarły. Dlaczegoż więc woda od strony Dębnik posiada jedynie zarazki tak wysoce dla c. k. starostwa groźne?

Sprostowanie. Bańkowski, o którym donieśliśmy onegdaj, dopuścił się kradzieży u ks. prałata Jabczyńskiego (a nie Jabłczyńskiego) w Strzyżowie pod Rzeszowem, nie zaś w Stryszowie pod Kalwarją.

Dla strażaków. Nr. 2 *Przyjaciela straży pożarnej* — sympatycznie przez ogół strażactwa przyjętego pisemka — ogłasza konkurs na rozprawkę pt. „Co jest powodem, że pomnożenie liczby Towarzystw strażackich w kraju postępuje coraz powolniej i co czynić należy, aby złemu zapobiedz?" Rozprawki, zaopatrzone podpisem autora, umieszczonym w osobnej opieczętowanej kopercie, nadsyłać należy w terminie do 24 września b. r. na ręce redaktora p. Antoniego Szczerbowskiego w Jarosławiu. Autor za najlepszą uznanej rozprawki otrzyma w upominku ozdobną szpadę strażacką. W skład komisji, oceniającej wartość rozprawek, wejdą naczelnicy ochotniczych stowarzyszeń strażackich. Przy ocenianiu wartości nadesłanych rozprawek, komisja uwzględniać będzie więcej treść, niż wartość literacką.

Przybyło do Lwowa czterech sprawozdawców pism rosyjskich. Dzienniki lwowskie powyższą notatkę komentują temi słowy: Rozumieją oni dobrze po polsku i podsłuchują rozmaitego autoramentu polityków.

Zjazd oficjalistów prywatnych nie może się odbyć — jak zawiadamia dyrekcja Towarzystwa prywatnych oficjalistów — z powodu przeszkód technicznej natury, natomiast mogą oficjaliści prywatni wziąć udział w Zjeździe leśników w dniach 13, 14, 15 i 16 września b. r., pod temi samemi warunkami, co leśnicy, nienależący do Towarzystwa leśnego, t. j. za poprzedniem nadesłaniem 2 złr. na koszta Zjazdu. Za to korzystają z wszelkich ułatwień, jako to: zniżonego wstępu na Wystawę, Panoramę itd. Nadto mogą brać udział w fachowych obradach i poruszać kwestje, dotyczące zawodu. Mamy nadzieję, że z tej nadarzającej się sposobności zjechania się gromadnie na Wystawę skorzysta znaczna liczba naszych oficjalistów prywatnych i odniesie się do swej dyrekcji, ul. Cicha l. 5 (plac Chorążczyzny) we Lwowie.

Samobójstwo. Wczoraj, przed południem, w hotelu przy ul. Karola Ludwika we Lwowie, postrzelił się w zamiarze samobójczym 21-letni Adam Rzepecki, pomocnik księgarski, przybyły onegdaj z Krakowa. Zawezwano natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, które rannego, po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odesłało do szpitala. Życiu jego — jak się zdaje — nie grozi niebezpieczeństwo. Powód rozpaczliwego czynu niewiadomy.

Dr Ksawery Gałęzowski — jak donoszą z Paryża — wybiera się w połowie października na dłuższy pobyt do kraju. Znakomity okulista nasz ma zamiar zabawić przez pewien czas we Lwowie i Warszawie.

Na otwarcie wydziału medycznego we Lwowie, które nastąpi, jak wiadomo, d. 9 bm., wysyła Uniwersytet wiedeński profesorów: dra R. Chrobaka i dra E. Neussera.

Spadek amerykański. Sprawa spadku po Napoleonie Dębickim, zmarłym w Texas w r. 1836, zainteresowała szerokie koło jego imienników. Konsulat Stanów Zjednoczonych w Warszawie, ulegając żądaniu kandydatów, zwrócił się do władzy notarjalnej w Texas, skąd świeżo otrzymał nowe wskazówki. Spadek, wynoszący około 100.000 dolarów, zdeponowany w banku tamtejszym, będzie wydany osobom, które wylegitymnują się z pokrewieństwa. Obecnie kandydaci do sukcesji poszukują metryki Napoleona Dębickiego, urodzonego około 1812-go r. Zebranie danych będzie utrudnione, miejsce bowiem urodzenia a następnie dalszego pobytu Dębickiego w kraju nie jest dokładnie wiadomem. Celem zachęcenia osób, mogących udzielić wiadomości, oraz źródeł dowodowych o zmarłym konsulat poradził interesantom, by wyznaczyli dostawcy świadectw zbiorowe wynagrodzenie. Wiadomości mogliby udzielić przedewszystkiem urzędnicy stanu cywilnego, posiadający w swoich rękach stare metryki, oraz inne dowody parafjalne. Dodajmy, iż wraz z wyjaśnieniami konsulat otrzymał dokładne kopje listów własnoręcznych, pozostałych po Dębickim.

Nowe pismo w Prusiech Zachodnich. Od 1 października zacznie w Grudziądzu wychodzić *Gazeta Grudziądzka*, wydawcą jest p. Wiktor Kulerski z Copot. Ma ona przedewszystkiem zwalczać tamtejszego polakożerczego *Geselligera*.

Do odebrania. W biurze dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 1) zegarek niklowy; 2) pugilares z większą kwotą; 3) weksel na 300 złr.; 4) koszyczek z zabawkami dziecinnemi; 5) weksel na 200 złr. Powyższe przedmioty są do odebrania za udowodnieniem własności. Prócz tego handel p. Klimka, linja A—B zameldował, że przybłąkał się tamże lis.

Nekrologja. Józef Henoch, emer. dyrektor biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie, lat 75, zmarł w Krakowie d. 5 b. m. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 3 po poł., z domu pod l. 47, przy ul. Florjańskiej na cmentarz miejscowy.

W Wiedniu umarł nagle radca dworu, profesor Józef Zhishmann, sławny nauczyciel prawa kościelnego.

Tytus Łazowski, właściciel apteki i powszechnie szanowany prezes Towarzystwa aptekarzy, zmarł onegdaj we Lwowie.

Otto Teodor Winkler, właściciel znanej od dawna firmy handlowej, zmarł we Lwowie, w 79 roku życia.

Wojciech Naprstek, założyciel i właściciel Muzeum przemysłowego i bibljoteki w Pradze, były poseł na Sejm, umarł w Pradze. Zmarły był jednym z najwybitniejszych i najzasłużeńszych patrjotów czeskich i jedną z najpopularniejszych osobistości w kraju.

Przechadzki po mieście.

X.

Kruki nieszczęścia.

(Ciąg dalszy).

Mija jakiś czas, może godzina lub dwie; do mieszkania stróża wsuwa się handełes i mówi:

— Panie Józef, wy poczciwy człowiek, macie dwie szóstki, ale powiedzcie, dlaczego wy tak „śmiali z żonem?"

— Nie powiem, chyba dacie papierka.

— To jakiś brzydki szpas. Dlaczego papierek?

— Dlatego, że jak nie dacie, to was wszyst-

kich zapakuję do ciupy. Dajesz, nie dajesz?

— Pięć szóstek, jakeście dobrzy.

Handełes wydobywa worek.

— Co ty tam ze złodziejami wchodzisz w spółkę! — krzyczy pani Józefowa — niech sobie łby urywają. Poszli precz, bo was ukropem poleję!

Handełes ucieka.

Po ucieczce żyda, poczynają w ulicy krążyć handełesy, jakby czatowali na kogo.

Stróż mówi do żony:

— Ciebie zawsze licho skusi, byłbym dostał papierek.

— I poszedłbyś do kozy.

— Nie głupim. Już ja sobie ułożyłem, jak to będzie, niechno tylko żydy zajadą z wozem.

— Osieł jesteś, tu nie idzie o żydów ale o tego pana z trzeciego piętra: sprzedał meble nie swoje, bo gospodarskie i pewnikiem drapnął paradnemi schodami. Trzeba dać znać gospodarzowi, bo będzie zapóźno, gdy żydy przyjadą.

Tak się też stało. Gospodarz zaraz tego samego dnia zawiadomił policję, a żydkowie tylko z wielką biedą wykręcili się od kozy, straciwszy zadatek. Jegomość ów, nielubiący płacić czynszu a najmujący pokój z meblami, użył fortelu i ulotnił się z pięcioma guldenami, które mu żydzi na zadatek za meble nie jego złożyli.

Innym razem poradzili sobie skuteczniej, bo umówiwszy się o sprzedaż ruchomości z jakimś ubogim „pojedynkiem“, nie dali wcale zadatku, ale oświadczyli, że ponieważ lokator nie może zostać w pustym pokoju, więc zabierać będą sprzęty pojedynczo i pojedynczo też zapłacą za każdy. Żeby jednak zmusić tego pana do dotrzymania umowy, naprzód zabrali łóżko, w dwa dni później stolik, następnie krzesła, w końcu szafę. Gdy już tylko pozostał siennik, poduszka i kołdra, para starych kamaszy i dzbanek, poczęli go namawiać, żeby i to sprzedał. Biedaczysko, przyciśnięty potrzebą, zgodził się w końcu i pozostał w czterech ścianach pokoju. Co się z nim dalej stało, nie wiadomo, gdyż jednego dnia wyszedłszy z mieszkania, nie powrócił więcej.

Są to fakta czerpane z życia, z wydarzeń prawdziwych. Niejedno mieszkanie 3-piętrowe dostarczyłoby dziesiątków podobnych operacyj żydowskich. Handełesy gotowi na wszystko i choć zdaje się, że ryzykują własne pieniądze, nigdy nie tracą. O jakiemś współczuciu, a tem mniej obawie skutków prawnych, wymiaru sprawiedliwości, sądu, mowy być nie może. W tej zgrai, złączonej piekielną solidarnością, oszustwo, nawet zbrodnia dopełnia się wśród białego dnia, prawie wobec świadków.

Handełes, oprócz głównego procederu kupowania starzyzny, jak oni to między sobą nazywają, podejmuje się wszystkiego. Nie ma interesu, któregoby nie przeprowadził taki handlarz uliczny. Chodząc po domach, bada miejscowych mieszkańców, wywiaduje się o stan każdego. Pozyskawszy stróża datkiem, niejednokrotnie ułatwia drogę lichwiarzom i zastawnikom, to jest pożyczającym na fanty. Przy sprycie wrodzonym zmienia się jak kameleon. Dziś np. w łachmanach, obciążony rozmaitemi przedmiotami, jakie zakupił, wlecze się powoli ulicą lub spieszy do tandeciarza dla spieniężenia nabytych rupieci. Jutro ten sam łachmaniarz, ubrany bardzo przyzwoicie, dzwoni do drzwi pierwszego piętra i przedstawia się jako giełdziarz, finansista lub tylko jako stręczyciel takiego a takiego interesu. Jednem słowem handełesy stanowią pewien rodzaj dorywczych faktorów i donosicieli. (C. d. n.).

ROZMAITOŚCI.

Pan w żółtym kaftanie. Jeden z angielskich podróżników miał niedawno sposobność być na audjencji u wice-króla chińskiego, Li-Hung-Czanga, zwanego „chińskim Bismarckiem“, a obecnie głównodowodzącego północną armją chińską w walce przeciw Japonji. Wrażenia swe z tego posłuchania kreśli on w nowojorskim *Worldzie* jak następuje

„Pałac (*yamen*) tego najmożniejszego po cesarzu męża w Chinach, stoi w samym środku Tientsinu. Jest to szereg pojedynczych budowli z podwórzami, wszystkie kryte znanemi z wizerunków dachami pagodowemi. W ozdobach tych budowli, obok podstawowej porcelany niebieskawej, kłóci się wzajemnie krzyczący błękit z krwistą czerwienią, a w walce tej dopomagają im barwy: żółta i zielona. Chińczyk kocha się w jaskrawych kolorach a handel farbami musiał tam chyba kwitnąć od wielu wieków.

Na podwórzu, w swobodzie i malowniczem zaniedbaniu rozłożyła się gwardja chińska. Każdy z gwardzistów jest olbrzymem, a jako znak pułku, nosi na piersiach wizerunek czerwonego smoka. Spotykam tu trzech europejczyków, pozostających w służbie chińskiej: Detringa Niemca, będącego nadzorcą ceł na prowincji i nadzorcą wice-króla. Odjeżdża on właśnie z pałacu na olbrzymim bicyklu, na który możnaby zabrać działo Kruppa. Inny, również młody Niemiec, siedzi na koniku *ponny*, udzielając uwag żołnierzom, jest bowiem instruktorem kolegjum wojskowego. Trzecim jest pewien blady Austrjak, który w swoim czasie ożenił się z pierwszą naiwną teatru królewskiego w Berlinie.

Zaniesiono mnie wreszcie w lektyce do sali audjencjonalnej. Na progu ukazują się chińscy panowie z otoczenia wice-króla, którzy mierzą mię wzrokiem, jakby egzaminowali moją powierzchowność. Po wyjaśnieniach mego tłómacza, wchodzę wraz z nim do sali, gdzie staję wobec wysokiego, tęgiego mężczyzny. Ma on na sobie słynny żółty kaftan, domyślam się więc, iż znajduję się wobec istotnego władcy losów Niebieskiego Państwa. Wygłaszam przy pomocy tłómacza całą wiązankę frazesów powitalnych, które zostają przyjęte uśmiechem. Pokój ma polor europejski. Na ścianach wiszą obrazy olejne; na kominku stoi statnetka Gordona baszy i portret sir Hope Granta.

Przyjęcie rozpoczyna się od — tytoniu. Służący z głębokim ukłonem wręcza wice-królowi olbrzymią fajkę chińską, mnie podaje papierosy. Li-Hung-Czang siedzi przy stole, rozparty wygodnie w szerokim fotelu, paląc z flegmą swą fajkę. Czuję instynktownie, że mnie obserwuje i bada wzrokiem. Ma on w ogóle osobliwszy sposób przyjmowania *interviewer'ów* — sam ich bowiem *interviewuje* i zanim się spostrzeżesz, już odpowiedziałeś na setki zapytań, nie otrzymawszy w zamian ani jednej odpowiedzi. „Ile pan masz lat? Gdzieś się rodził? Po co przybyłeś do Chin? Czyś żonaty? Żyjesz z żoną szczęśliwie?“ — oto pytania, czysto osobiste, jakie mnie spotkały. Rozmowa czyni na mnie nieprzeparte wrażenie, iż jakkolwiek tłómacz przekłada każde moje zdanie, wice-król jednak doskonale sam rozumie po angielsku. Może to być, mojem zdaniem, środek używany z korzyścią przez dyplomację chińską. Ministrowie chińscy tają znajomość angielszczyzny, pozwala im to bowiem zyskać na czasie do namysłu nad odpowiedzią i ułożeniem stosownych frazesów:

Li-Hung-Czang mówi z ochotą o Anglji. Jest to dla niego „największy kraj pod słońcem“. Pragnąłby Londyn odwiedzić, ale na moje zaproszenie odparł: „Jestem już stary, a droga daleka“. Nareszcie pojawiły się umówione znaki, iż audjencja moja ma się ku końcowi. Wicekról kilkakroć zmienił swoją fajkę, mnie zaś podano nanowo lekką herbatę. Wreszcie przyszła na stół butelka szampańskiego. Butelka ta nieraz pełniła już swoje czynności; niby czarodziejska flasza jest ona niewyczerpaną. Zagadkę tę łatwo sobie objaśnić, gdy powiem, iż wino tylko jako dowód uprzejmości bywa nalewane w kieliszki, nie powinno zaś być pite — i nikt go nawet nie kosztuje. Ujmuje się kieliszek w rękę, życzy wzajemnie zdrowia i stawia nietknięty na stole. Po audjencji powraca wino z kieliszków do butelki, którą się stawia pod ręką, aby znów inną jaką przyjaźń przypieczętowała. Taniość i elegancja! Pomyłki zaś w tym względzie uczynić niepodobna, tłómacz bowiem przed audjencją szczegółowo pouczy o tym kodeksie etykiety. Audjencja jest skończona, skoro wszelkie objawy wzajemnej uprzejmości zostaną wyczerpane, a za wielką łaskę bywa uważanem, gdy minister wyprowadzi gościa z pokoju aż na podwórze.

Li-Hung-Czang jest istotnie bardzo czynnym. Jednoczy on w sobie polityczną, sądowniczą i wojskową władzę swojej prowincji. Pomimo 60-ciu lat, posiada wielką siłę i wytrwałość w pracy. Jada mało, pali bardzo wiele, a czyni wrażenie jowialnego starca, słuchającego z wielkiem zajęciem anegdot europejskich“.

Jedenasty międzynarodowy Kongres ochrony zwierząt, został zamknięty i uczestnicy wrócili z Berna do domu. — Z rezolucyj podnieść należy następujące: Centralne Towarzystwo w Bernie, otrzymało dyrektywę, aby postarało się o wyjednanie ustawy międzynarodowej, mającej na celu ochronę ptactwa. Pojedynczym stowarzyszeniom zalecono zajmować się kwestją ożywienia specjalnej literatury, odnoszącej się do ochrony zwierząt, centralizacją poszczególnych związków i zwalczaniem wiwisekcji. Następny kongres odbędzie się w Budapeszcie w 1896.

Panaceum na natrętów podajemy za paryskim *Figarem* nadobnym naszym czytelniczkom. Bulwarowy organ skombinował następujące pytania: Czy dama, ścigana przez natrętnego adoratora, winna okazywać się obrażoną? Jakie są nieomylne środki, aby dać mu do zrozumienia, że znajduje się na fałszywym tropie? Na drażliwe te kwestje odpowiadają doświadczone w tym względzie Paryżanki. Jedna z nich opowiada następującą anegdotę: Ś. p. moja czcigodna babka pomagała sobie n. p. w ten sposób: W młodości posiadała podobno „wzrok palący jako słońce w maju“, który po prostu hypnotyzował przechodniów. Wracając razu pewnego z Faubourg St. Germain, spostrzegła na moście de la Concorde, że towarzyszy jej jakiś dandys, albo, jak wówczas mówiono, „lew salonowy“. Przyspiesza kroku, dandys za nią, ucieka w boczną uliczkę, czuły Abelard za nią, wystraszona łania wytęża wszystkie siły, aby uwolnić się od nieproszonego opiekuna — napróżno. Wreszcie wpada do piekarni, kupuje za 2 sous bułkę i obracając się do swego dręczyciela, który za drzwiami czatował, mówi podając mu chleb: „Oto, mój miły, masz coś do zjedzenia..“ „Ależ pani...“ „O, nie uniewinniaj się mój drogi: wytrwałość, z jaką mnie ścigasz, dała mi do zrozumienia, że jesteś nieśmiałym żebrakiem...“ „Lew“ zrobił lewo w tył i błądzi jeszcze zapewne... jeżeli już dawno nie umarł!“ Zarówno skutecznym okazał się następujący środek: Dwie siostry, istna parka Afrodyt, nie mogły ukazać się na ulicy, aby nie ściągnąć na siebie uwagi natrętów. Gdy który z nich zachowywał się zbyt wyzywająco, wtedy jedna z nich mierzyła go podejrzliwym wzrokiem i zauważała podniesionym głosem: „Zosiu, strzeż twej sakiewki!“ Jegomość, podejrzywany o złodziejstwo, znikał jak kamfora. *Figaro* sam udziela rad następujących: Nie dobrze uciekać do cukierni, do fjakra, a tem mniej do policjanta; najlepszym środkiem stanowczo jest jasno oświetlony skład jubilera. Natręt, ścigający damę, nigdy nie wstąpi do składu jubilera.

Katolicki tum w Londynie. Już po śmierci słynnego kardynała Wizemana, podniesiono projekt wzniesienia w Londynie katolickiego kościoła katedralnego, któryby dorównywał wspaniałym anglikańskim zborom, jak opactwo Westminsteru i kościół św. Pawła, albo może przewyższał je nawet okazałością. Plac budowlany zakupił kardynał Manning za 55.000 funt. szt. obecnie cenią go na 300.000 funtów szt. Dopiero atoli kardynał Vaughan zarządził położenie kamienia węgielnego. Plan wypracuje architekt Benthley, który jest katolikiem i niejednokrotnie złożył już dowody swego talentu. Udaje on się do Rzymu, Ravenny, Florencji i Konstantynopola, aby studjować styl bazylik. Wybór tego stylu jest bardzo szczęśliwym pomysłem. Renesans bowiem św. Pawła, mało przypada Anglikom do smaku, co się zaś tycze popularniejszego gotyku, to trudno byłoby konkurować w bezpośredniej bliskości parlamentu i opactwa westminsterjalnego; porównanie bowiem mogłoby wypaść na niekorzyść katolickiej świątyni. Długość tumu będzie wynosiła 100, szerokość 50 metrów. Obok dobudują klasztor dla Benedyktynów. Kwestja finansowa jedynie sprawia trudności.

Curiosum pocztowo-językowe. Berlińska *Kreuz Ztg* pisze: Do Berlina nadszedł w dniu 27 sierpnia list z Capstadtu, datowany 1 sierpnia, z

następującym adresem: „Dr Sinclaugh. In Barling. The Affrica Traverlers“. Z Capstadtu już list ten nadszedł do Berlina z uwagą miejscowego urzędu pocztowego: „Berlin — Germany“. Poczta berlińska, mając w ten sposób zapewnienie, że adresat może się znajdować w Berlinie, postanowiła spełnić sumiennie swój obowiązek i z odpowiedniem objaśnieniem urzędowem odesłała ten list na Linkstrasse do biura berlińskiego Towarzystwa kolonjalnego. Stamtąd wraca ów list na pocztę z następującą naklejoną uwagą: „Prawdopodobnie dr Zintgraff, podróżnik afrykański, obecnie Neubabelsberg, Kaiserstrasse“. Domysł był jak najsłuszniejszy, a autorem listu okazał się pewien Murzyn, znajomy doktora Zintgraffa z jego pobytu w Kamerunie. Odbiorca listu, dr Z., tak objaśnia to bałamuctwo: „Nazwisko moje brzmi „Zintgraff“, Z zaś nie może Murzyn wysłowić, więc pisze S; dalej ma on upodobanie do wymawiania *l*, zamiast *r*, przekręca więc i drugą głoskę. przyjmując, jako drugą sylabę: *laff*. Ale i owego *laff* również nie może napisać, czyni więc z tego z angielska brzmiące: *laugh* (śmiać się), tak, iż moje porządne nazwisko niemieckie wychodzi w jego pisowni: *Sinclaugh*. Sposób pisania: „Barling“, zamiast „Berlin“, jest również interesującym, a łatwym do usprawiedliwienia angielską pisownią. Toż samo można powiedzieć o tytule: „The Affrica Traverlers“. Młody ten Murzyn — był on moim chłopcem do posług w r. 1886—1890 w Kamerunie — pragnie ponownie przyjąć u mnie służbę i prosi o pieniądze, aby się mógł wydobyć z Capstadtu, gdzie — jak pisze — „zabłąkał się“, jakim sposobem, trudno odgadnąć“. Tak objaśnia to odbiorca listu. A więc cywilizacja, którą Europa niesie „czarnemu kontynentowi“, nie jest bezowocną, jeśli taki Murzynek stara się trafić z za równika do Berlina!

HUMOR.

Na pensji.
— Panna Oczkowska powie mi, jakie to jest słowo „kochać“.. czynne? bierne?
— Częstotliwe, panie profesorze.

Wierzyciel. — Pytam się pana po raz ostatni, kiedy mi pan ten dług oddasz?
Dłużnik (z radością). — Po raz ostatni! O chwałaż Bogu, że się pańskie ustawiczne pytania raz skończą!

OSTATNIA POCZTA.

Kongres syndykatów robotniczych w Norwich uchwalił 256 głosami przeciw 5 rezolucję, aby wezwać komisję parlamentarną do ułożenia projektu ustawy o zaprowadzeniu obowiązkowego ośmiogodzinnego dnia pracy we wszystkich gałęziach przemysłu.

Ajencja bałkańska donosi: Stambułow wezwany został d. 5 b. m. przez władze sądowe, aby dał wyjaśnienia w sprawie obrażających i oszczerczych oświadczeń, przeciw księciu Ferdynandowi poczynionych w rozmowie z korespondentem *Frankf. Ztg.* Stambułow przybył z 8 swoimi przyjaciółmi. Na zapytanie sędziego czy wyrażał inkryminowane zdania wobec korespondenta, odpowiedział Stambułow, że nie ma obowiązku dawać odpowiedzi. Przyjaciele Stambułowa złożyli natychmiast żądaną kaucję w kwocie 35.000 fr. Ponieważ przed gmachem sądowym zgromadził się tłum, polecił sędzia straży, aby odprowadziła Stambułowa i jego towarzyszy. Powóz obrzucono kamieniami. Nie wiadomo, czy kto nie został ranny.

W Brukseli Towarzystwo przeciw niewolnictwu otrzymało od znajdującego się w drodze do Kongo kapitana Descamps'a następującą depeszę, datowaną 12 kwietnia z Bwanasolo w północnej Uwira: Descamps obsadził ostatnią stację Rumalizy nad Tanganiką bez oporu i zamierza zaczepić najważniejszego sojusznika Rumalizy, Kiniolina, który zajął stanowisko na prawym brzegu rzeki Rusizi, oddalonej o dwa dni drogi na północ od jeziora Tanganiki. Kapitan Long otrzymał polecenie powtórnego zdobycia Kibangi. Porucznik Longe urządził w północnej części półwyspu Ubwaril stację, niezbędną dla strzeżenia komunikacji Arabów z Kassongo i Udjiji. Rumaliza schronił się do niemieckiej części Urundi. Wpływ Arabów ma być przełamany.

Telegramy.

Berlin 6 września. Z Bukaresztu donoszą o niewypłacalności wielu firm manufaktury rumuńskiej. Firma „Frati Pantzu“ w Rojesztach zbankrutowała na sumę 400.000 fr.

Paryż 6 września. Po ukończeniu wielkich manewrów, prezydent Rzeczypospolitej uda się na wielki przegląd wojsk do Châlons. Przygotowane są tam wielkie przyjęcia. Prezes ministrów, Dupuy, i minister marynarki będą towarzyszyli prezydentowi Rzeczypospolitej.

Rzym 6 września. Ponieważ nowe obudzenie się fermentu anarchicznego w Sycylji okazało, iż zniesienie stanu oblężenia na wyspie nastąpiło za wcześnie, rząd powierzył komendantowi 12-go korpusu w Palermie, jenerałowi Mirri, zarząd naczelny służby bezpieczeństwa (policji) na całej wyspie. Skutkiem tego świeżo zamianowany prefektem w Palermie Cavasola nie chce objąć urzędu. Kolizja ta sprawia rządowi wiele kłopotu.

Rzym 6 września. W Forli aresztowano głowę anarchistów włoskich, miljonowego bankiera, Carignano. Kazano internować go na wyspie Sardynji.

Rzym 6 września. Ojciec św. ustanowił komisję pod przewodnictwem kardynała Mocenniego dla reorganizacji prasy watykańskiej. Powstał projekt założenia w miastach prowincjonalnych wielu dzienniczków ludowych.

Londyn 6 września. Z Chefoo donoszą: Flota japońska skoncentrowała się pod Dautilus w porcie południowo-koreańskim. Wejście do portu strzeżone jest torpedami. Flota chińska krąży w zatoce Peczili.

Londyn 6 września. Japończycy w 30.000 ludzi dążą do północnej Korei.

Londyn 6 września. Tutejsze poselstwo chińskie zaprzecza wiadomości, jakoby cesarz chiński wynagrodził orderami jenerała Ieh i 700 oficerów za zwycięstwo pod Piöng-jangiem. Chiny nie posiadają obecnie na Korei 700 oficerów.

Londyn 6 września. Źródła japońskie zaprzeczają informacjom chińskim, jakoby Japończycy atakowali port Arthur i wysadzali na ląd wojsko. Ciągłe ukazywanie się okrętów japońskich w zatoce Peczili bardzo niepokoi Chińczyków.

Londyn 7 września (rano). Rząd japoński odgraża się bardzo, jeżeli arsenał w Kiangnan nie zostanie zamknięty.

Nowy Jork 6 września. Straty, spowodowane przez ostatnie pożary lasów, oszacowano na 20 miljonów dolarów.

Wiedeń 7 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 366·87, Laenderbank 261·20, Staatsbahn 356·50, Lombardy 112·—.

Przyjechali do Krakowa.

dnia 6 września.

Grand Hotel. M. Laskowska z Jasła. T. Witowski z Korosielec. C. Allair z Kalnicy. A. Glinka z Nicei. Ks. B. hr. Łubieński z Mościsk. C. hr. Szembek z Paryża. M. Donald z Warszawy. S. de Warr..ud z Paryża. R hr. Łubieński z Kijowa. Z. Weissblat z Petersburga. K. Fudakowska z Warszawy. F. Schwaller z Iglawy.

Hotel Saski. J. A. hr. Tarnowski z Król. Pol. A. Wężykowa z Poznańskiego. M. Dobiecka z Cianowic. K. Zawrocki z Wołynia. K. Weisheit z Warszawy. K. Jakubowski z Jałkowa K. Freyer z Cieszkowa. St. Kuksz z Warszawy. Fr. Gaszyński z Karniowa. T. Rygier z Rzymu. M. Konopnicki z Warszawy. A. Miernowski z Warszawy. J. Majewski z Warszawy. J. Radomyski z Ostrowa. A. Lisowiecki z Niegłowic. St. Rybicki z Wiednia. P. Mokronoska z Kłudzienek. E. Kwasiborska z Warszawy. I. N. Rayski z Paryża. I. Orpiszewski z Francji. W. Jurek z Ostrowa.

Hotel Drezdeński. L. Hetzel z Wiednia. M. Wolff z Warszawy. M. Kozłowska z Szelichowa. E. Żychlińska z Poznania. E. Lackenbacher z Wiednia. I. Goschler z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **7**·07 r., **8** r., **10**·38 r., **9**·28 w., **10**·55 w. — **Do Wiednia:** **5**·40 r., **6**·40 r., **9**·25 r., **3**·05 po połud., **10** w. — **Do Warszawy:** **5**·40 r., **9**·25 r., **6**·05 w. **Do Oświęcimia** **6**·05 w. **Do Suchej:** **8**·40 r., **7**·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** **12** w poł **8**·10 w., — **Do Rzeszowa:** **6**·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w., **9**·42 w. — **Z Wiednia:** **6**·45 r., **9**·48 r., **8**·45 w., **10**·10 wiecz. — **Z Warszawy:** **9**·48 r., **5** po poł. — **Z Oświęcimia** **7**·33 r., **Od Suchej:** **6**·05 r. **8**·55 r., **10**·57 r., **4**·33 pop., **8**·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** **7**·40 w. **Z Wieliczki:** **8**·05 r., **6**·49 w. **Z Rzeszowa:** **8**·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 września. 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 85	Anglobank	167 —
srebrna „	98 85	Union	272 —
4% złota	123 95	Bankverein	137 50
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	261 —
Akcye bank. austr.-w.	1017	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	366 40	„ „ lwowsko-czerniow.	— 280 50
Londyn	123 95	„ „ południ.	111 87
Napoleony	9 88½	Elbenthal	267 75
Dukaty	5 83	Nordbahn	3210
4% Rente e-. kor.	96 45	Staatsbahn	356 37
4% „ „ złota	121 80	Alpin	85 10
Losy prem. węg.	152 —	Akcye tytoniowe	22 71
Losy tureckie	67 80	Ruble	134 50

Berlin 6 września.

Banknoty aust.	164 35	4% Listy likw. pols.	65 70
Krótki Wiedeń	164 15	Renta włoska	81 90
Banknoty ros.	220 75	Akc. austr. kred.	221 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	221 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.